

Ingmar Bergman: Sens w byciu człowiekiem

30 lipca 2007 roku Szwecja okryła się żałobą, zmarł Ingmar Bergman. 14 lipca skończył 89 lat. „*Uosabił mądrość kina, jego moralną i artystyczną godność*”, mówiono o nim [1]. Na 50. Festiwalu Filmowym w Cannes ogłoszono go największym reżyserem wszech czasów. Poproszono wtedy wszystkich żyjących laureatów Złotej Palmy o wybranie spośród siebie największego żyjącego twórcy filmowego. Otrzymał La Palme des Palmes głosami Roberta Altmana (+2006), Martina Scorsese, Woody Allena, Francisa Forda Coppoli... to mówi samo za siebie.

Dwukrotnym laureatem Złotej Palmy jest Duńczyk Bille August, za filmy „*Pelle Zwycięzca*” (1987) i „*Dobre chęci*” (1992). Do obu scenariusz napisał Ingmar Bergman. I to też mówi samo za siebie. Ingmar Bergman był kimś więcej niż reżyserem, był genialnym obserwatorem, myślicielem, humanistą, filozofem...

Film „*Dobre chęci*” opowiada o rodzicach szwedzkiego reżysera. W jakim domu przychodzi na świat artysta tej miary? Bergman był synem pastora. Wychował się w rodzinie ewangelicko-luterańskiej. Jego dzieciństwo to było surowe wychowanie w wierze w Boga. Ale młody Bergman nie opuszcza domu jako oddany Bogu syn swojego ojca. Bergman rozpoczyna swą wędrówkę artysty poszukiwaniem Boga, w którego kazali wierzyć mu rodzice. Nie znajduje go. Jedyne co znajduje, to świat wojny i cierpienia. To jest dla niego najlepszym dowodem na to, że Boga nie ma, gdyby był, świat nie mógłby wyglądać tak, jak wygląda. W filmach Bergmana brak Boga jest tak dotkliwy, że nawet Śmierć nie jest żadnym łącznikiem człowieka z Bogiem, nawet ona nie wie, co jest po śmierci. A skoro tak, to reżyser zwraca się w stronę człowieka, odtąd on jest przedmiotem jego zainteresowania. A raczej człowiek-ona. Kobieta.

Skoro Boga nie ma, nie ma sensu się nim zajmować. Bergman bada to, co jest z całą pewnością, jest na wyciągnięcie jego ręki, kobietę, przedmiot swojej miłości. Jeżeli Boga nie ma i nie nadaje życiu sensu, ale życie przecież jest, to znaczy, że sens życia jest w nim samym, w życiu. A życie to miłość. Odtąd Bergman zajmuje się skomplikowanymi relacjami międzyludzkimi sam ich doświadczając ile tylko w jego zasięgu, i przetwarzając doświadczone na obrazy filmowe. Szczerłość Bergmana jako człowieka i jako artysty w połączeniu z talentem powoduje, że jego filmy są dziełami sztuki najwyższej próby, o czym świadczą głosy jego kolegów-reżyserów.

Śmierć reżysera to okazja do omówienia wszystkich jego najważniejszych filmów, media poświęciły temu wiele uwagi: „*Siódma pieczęć*”, „*Tam, gdzie rosną poziomki*”, „*Persona*”, „*Szepty i krzyki*”, „*Sceny z życia małżeńskiego*”, „*Fanny i Aleksander*”... wymieniano wielkie aktorki Bergmana: Liv Ullmann, Bibi Andersson, Harriet Andersson, Ingrid Thulin...

<http://www.youtube.com/watch?v=4M3AQMHRufY>

Ja jednak chciałabym się zatrzymać nad filmem, którego Bergman sam nie wyreżyserował. Napisał tylko scenariusz do niego. „*Tylko*” scenariusz to w jego wydaniu bardzo wiele, vide Bille August. Film, o którym mówię, to „*Wiarołomni*”. Tym razem „*aktorka Bergmana*” — a także przez kilka lat jego partnerka w życiu — Liv Ullmann, stanęła po drugiej stronie kamery, Bergman zaś wprawdzie nie wystąpił w roli aktora, za to stworzył postać siebie samego. Zagrał go ulubiony aktor Bergmana, Erland Josephson. Zaś rolę kobiecą, Mariannę, zagrała Lena Endre, którą po tym filmie z powodzeniem można zaliczyć do grona „*aktorek Bergmana*” („*stworzyła najlepszy portret kobiety, jaki kiedykolwiek widziałam*”, mówi o niej reżyserka Liv Ullmann — więc tym samym stworzył ją Bergman, pisząc taką właśnie rolę kobiecą).

Ingmar Bergman „*Wiarołomnymi*” dokonał doskonałego wręcz wymieszania rzeczywistości z filmową fikcją. Wydarzenia opowiedziane w filmie oparte są na prawdziwej historii z życia artysty.

<http://www.youtube.com/watch?v=lrTWYdsPnUA&list=PLA6AD1D9CD94870C1>

Do starego reżysera, „Bergmana”, mieszkającego samotnie na odludnej wyspie, przychodzi kobieta i opowiada mu swoją historię, w którą zamieszany jest mężczyzna będący Bergmanem młodszym a ona sama jest jego kochanką, a zatem kochanką Bergmana (naprawdę była to dziennikarka Gun Hagberg, mieli romans w 1949 roku). Wydarzenia spiętrzają się i przenikają nawzajem. Tak w filmie jak i w rzeczywistości: scenariusz do filmu pisze sam Bergman, film reżyseruje jego ulubiona aktorka i kiedyś ukochana kobieta, matka jego córki, obecnie zaprzyjaźniona z nim reżyserka, postać Bergmana gra „aktor Bergmana”. Bergman analizuje swoją skomplikowaną uczuciową przeszłość równocześnie dając światu kolejne dzieło filmowe: *"Wiem mianowicie, że z pomocą filmu możemy przeniknąć do rzeczywistości, której inaczej nigdy byśmy nie zobaczyli. Do rzeczywistości poza rzeczywistością."* [2]

I właśnie na tym przykładzie, jak sądzę, widać wielkość Bergmana jako twórcy filmowego i równocześnie jego świadomość, jak „mały” w swoich poczynaniach może być człowiek, czyli on sam. Tyle że ta „małość” będąc przedmiotem (auto)analizy jest zarazem twórcywem wielkiego dzieła. W filmie „występuje” także pewien drobny ale ważny przedmiot, pozytywka (pomysł Liv Ullmann): gra tylko jedną melodię, coraz wolniej i wolniej. Któregoś razu zamiera. Ingmar Bergman zmarł 30 lipca we śnie w swoim domu na bałtyckiej wyspie Farö. Pozytywka się zepsuła. Ale melodię można grać nadal. Widzę w tym symbol życia człowieka. Życie, jakie by nie było, kończy się kiedyś. Ale jeśli jest przeżywane świadomie, jeśli zostaje po nim jakiś ślad, to nie kończy się nigdy. W tym sensie człowiek jest nieśmiertelny. Do tego nie potrzeba Boga. Wystarczy człowiek.

* * *

Tekst pierwotnie napisany w Szwecji dla racjonalista.pl dzień po śmierci reżysera.

* * *

Peter Cowie o "The Magician", "Ansiktet" (1958):

<http://www.youtube.com/watch?v=YD0zeEh5d7c>

* * *

"Siódma pieczęć", cały film z lektorem polskim:

<http://www.youtube.com/watch?v=45BFs3fXjGY>

* * *

W Szwecji powstał niedawno film dokumentalny o związku Liv Ullmann i Ingmara Bergmana:

http://www.youtube.com/watch?v=-TLfrl_NqOw